



Co numer jakiś numer!

Żak

Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej

ISSN 1730-5152

Numer 5(63)
Marzec 2007
Rok VIII
Nakład 4000 egz.

C-13

pechowy?

Esens

Akademia tańca



www.kursy.tanca.pl

kom. 692 890 808 :: tel. (71) 79 60 998 :: esens@taniec.info :: ul. Gajowicka 173, Wrocław 53-150

Polskie piekielko

Poranne promienie słońca rozświetlają zakurzone fasady kamienia na placu Zamkowym w Warszawie. Z uwagi na wczesną porę ruch jest jeszcze mały i widać tylko niewielką grupkę ludzi szamocącą się nieopodal Pałacu Królewskiego. Gdy przyglądnijemy się lepiej tym ludziom, okazuje się, że ubrani są w szykowne, drogie, dobrze skrojone stroje i próbują sobie nawzajem wyrwać jakiś kawałek płótna. Wysilają się przy tej czynności niezwykle mocno, jednocześnie warcząc i krzycząc na siebie. Płótno, o które się szamocą, ma barwy biało-czerwone a pośrodku umieszczono orla w koronie. W końcu materiał nie wytrzymuje naporu tyłu rąk, z których każda ciągnie w swoją stronę i targa się, brocząc krwią na bruk.

Przywołany powyżej epizod jest sceną z filmu Marka Koterskiego pod tytułem „Dzień Świra”. Przedstawieni w niej ludzie to politycy, z których każdy, nie licząc się z dobrem ogółu, chce jak najwięcej zdobyć dla swojej frakcji. Nie jest ważne wykształcenie, dokonania i doświadczenie, ale to, aby przy władzy był tzw. swój człowiek, czyli „mierny, bierny, ale wierny”. Najlepiej sytuację tę tłumaczy książę Bogusław w „Potopie” Henryka Sienkiewicza, który mówi do Kmicyca: „Rzeczpospolita to postaw czerwonego sukna, za które ciągną (...) kto żyw naokoło. A my z księciem wileńskim powiedzieliśmy sobie, że z tego sukna musi się i nam tyle zostać w ręku, aby na płaszcz wystarczało”. Chodzi tutaj oczywiście o płaszcz książećcy lub nawet królewski.

Powstaje w tym miejscu pytanie czy to jest tak, że przy władzy są w większości przypadków ludzie pozbawieni idei? Czy to władza doprowadza do moralnej korupcji i wynaturzenia? Dlaczego opozycję zwalcza się wszelkimi możliwymi środkami, a powołanie na odpowiedzialne stanowisko człowieka spoza układu rządzącego przyprowadza o zawrót głowy lub o pusty śmiech?

Czy zawsze tak było?

Przecież nie zawsze w historii Polski władzę dzierżyli ludzie dba-

jący wyłącznie o swój interes. Już w średniowieczu istniała instytucja wiecu rycerskiego, która wywierała pewien wpływ na królewską politykę. Ludzie mogący uczestniczyć w tym swoistego rodzaju modelu sprawowania władzy byli pasowanymi rycerzami (ich oznaką były złote ostrogi), czyli najlepsi przedstawiciele nacji, którzy swoim męstwem, honorem i postępowaniem udowadniali mandat zaufania społecznego. Dlatego już dynastia Jagiellonów była w pewnym zakresie elekcyjna, ponieważ każdy kolejny potomek króla Władysława Jagielly musiał uzyskać poparcie wśród rycerstwa, które powołał przekształcało się w szlachtę. Po śmierci Zygmunta II Augusta mówi się już o demokracji szlacheckiej w Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Jak wiadomo wydolność tego aparatu władzy zmniejszała się coraz bardziej aż do ostatecznego upadku w 1795 roku. Za jedną z podstawowych przyczyn rozbiorów Polski uważa się właśnie niechęć szlachty do wprowadzania jakichkolwiek reform, które uważała za zagrożenie dla swojej przewodniczącej roli w państwie. Można chyba zatem śmiało powiedzieć, że władza zaślepiła sejmikujący stan i w ostateczności nastąpiła katastrofa.

Okres II Rzeczpospolitej także nie jest najlepszym przykładem mechanizmów prowadzenia rządów. Wy-

starczy tylko wspomnieć bezprecedensowe zabójstwo demokratycznie wybranego prezydenta Gabriela Narutowicza, czy wojskowy zamach stanu zwany potocznie „przewrotem majowym”. Ocena tych historycznych faktów, z punktu widzenia mechanizmów władzy, powinna być jednoznaczna bez względu na przekonania polityczne.

O okresie demokracji ludowej szkoda chyba nawet wspominać, ponieważ przez blisko 50 lat nie mogła oficjalnie istnieć legalna opozycja dla rządzącego układu. Społeczeństwo de facto nie miało żadnego wpływu na sytuację państwa, w którym przyszło mu żyć.

Prawda obiektywna?

Wydaje mi się, że, w świetle przytoczonych powyżej faktów, z dziejów najświeższej Rzeczpospolitej, nie powinna nikogo dziwić obecna sytuacja na szczytach władzy. Przykre jest jednak to, że doświadczenia tyłu wieków nie mają żadnego wpływu na kształtowanie postępowania kręgów rządzących. Społeczeństwo nie ma nawet możliwości uotożsamić się ze swoimi przedstawicielami w parlamencie i zniechęca się do polityki w ogóle, zapominając o „ogromnym jej wpływie na „szarego obywatela”. Dlatego w tragifarsach Marka Koterskiego, czy innych filmach przedstawiciele obecnego kina moralnego niepokoją, politycy nie wypowiadają się, tylko w najlepszej sytuacji belkoczą coś bez sensu, a najlepszym tego przykładem jest scena z filmu „Ryś” Stanisława Tyma, gdzie poseł w sejmie wygłasza mowę napisaną przez dziecko ze szkoły podstawowej. Czy jesteśmy skazani na pozbawioną idei władzę?!

Lukasz Pierzchała

Spis treści

Na początek

Polskie piekielko	3
Kredka i ołówek	4
Szortpress	5

Konkursy

Weekendowa Akademia Fotografii – konkurs	6
Konkurs foto	6

Różności

Wrocław nieznan (5)	7
Wrocław z Dolnego Śląska	8
Subiektywne pół strony	16

Wydarzenia

Wieczorne Kabaretów Cykanie	10
Wrocławska Moto-Orkiestra '07	12
ZCS – otwarcie	13
Jak Wam się podoba	14
Piłka nocna	19

Opowiadanie

Kiedy byłem mały	15
Słowa, które rodzą się martwe	16
Co za dzień	18
Klechda akademik	20

Kultura i sztuka

Recenzje płyt	21
JUNIORbWOY	22
Capitol na marzec	24

Pod patronatem

CoolKon III	25
Połowinki W3+W4	25

Co z tą wiosną?!

Choć do śniegu tej zimy pewnie nikt z nas nie zdążył się przyzwyczaić, to budząca się przyroda z pewnością dodaje nam chęci do działania i siły do życia. Dodatkowym optymizmem powinien napierać Was trzymany w ręce numer Żaka, w którym nie brakuje pomysłów na coraz to cieplejsze dni. Znajdziecie tu między innymi zapowiedzi: połówek Wydziału Chemicznego i Elektroniki, Wieczorne Kabaretów Cykania oraz Konwentu Miłośników Gier i Fantastyki CoolKon. Na naszych łamach macie o-kazję powspominać również uroczyste otwarcie Zintegrowanego Centrum Studenckiego, poznać pasje sportowców w artykule „Piłka nocna” oraz przenieść się w świat muzycznych recenzji. W numerze również konkursy z cennymi nagrodami. Zapraszam do lektury!

Ewa Chudyk



następny numer ukazuje się w kwietniu

Redakcja: Ewa Chudyk (red. nacz.; ewa.chudyk@zak.pwr.wroc.pl), Michał Sadowski (z-ca red. nacz.; michal.sadowski@zak.pwr.wroc.pl), Marcin Dudek, Paweł Gluchowski, Michał Janiszek, Karolina Mysiak, Łukasz Pierzchała, Paweł Prociociwo, Monika Stawczyk, Joanna Sum, Beata Skut, Grzegorz Wielgoszewski, Roksana Wierzbicka, Maciej Zacharski.

Współpracownicy: Miłosz Flisowski, Łukasz Kozubek, Paweł Sotulski, Dagmara Sienkiewicz, Magda Szurmilska, Jakub Tomczak.

Grafika: Joanna Sum

Fotografia: Marcin Dudek, Michał Janiszek, Michał Sadowski, Maciej Zacharski

Okładka: Maciej Zacharski

Redaktor wydania: Paweł Gluchowski

Korekta: Grzegorz Wielgoszewski

Skład i łamanie: Michał Sadowski

Kontakt z czytelnikami: Maciej Zacharski (maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl)

Kontakt z reklamodawcami: Ewa Chudyk (ewa.chudyk@zak.pwr.wroc.pl), Maciej Zacharski (maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl)

Adres redakcji: Miesięcznik Studentów Politechniki Wrocławskiej "Żak", wydział Wyspińskiego 27, 50-370 Wrocław, bud. C13, pok. 3.32, tel/fax. 071 320 40 89, e-mail: zak_pwr@pwr.wroc.pl

Zebrań redakcji odbywają się w środy o godzinie 19.00 w siedzibie redakcji. Zapraszamy chętnych do współpracy z Żakiem.

REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ, ZASTRZEŻAMY SOBIE PRAWO DO SKRÓTÓW I ZMIAN W TEKSTACH NIEZAMÓWIONYCH. PRZEDRUK MATERIAŁÓW ZAMIESZCZONYCH NA ŁAMACH ŻAKA WYŁĄCZNIE ZA ZGODĄ REDAKCJI.

Dni Kariery z AIESEC

Adecco, HP, Nestle, Grupa Żywiec to tylko niektórzy z 45 pracodawców, z którymi będzie można się spotkać na ogólnopolskich targach pracy organizowanych przez AIESEC. Targi dają możliwość poznania przyszłego pracodawcy, porównania ofert pracy i praktyk. Przewidziana jest możliwość przeprowadzania indywidualnych rozmów, które mogą być pierwszym etapem rekrutacji. Targom towarzyszyć będzie Akademia Umiejętności, czyli trzy dni bezpłatnych wykładów, szkoleń i warsztatów przeprowadzanych przez profesjonalne firmy doradcze. Dni Kariery będą się odbywać od 22 do 27 marca na Politechnice Wrocławskiej, Uniwersytecie Wrocławskim, Akademii Ekonomicznej i Mercure Panorama Hotel. Patronat nad imprezami objął Zak. Więcej informacji na www.dnikariery.pl.

MZ

Festiwal Przedsiębiorczości BOSS 2007 – IV edycja.

Jest to projekt organizowany przez Studenckie Forum Business Centre Club (w tym roku we współpracy z NZS oraz KN Przedsiębiorczości „Lider”). Odbędzie się w dniach 12-14 marca. Rozpocznie się Konferencją Inauguracyjną na Akademii Ekonomicznej. Dyskusje i debaty swoją obecnością uświetnią m.in. A. Morozowski, T. Sekielski, S. Majewski i K. Wojewódzki. Nie zabraknie przedstawicieli potentatów rynkowych takich jak Gadu-Gadu, Allegro.pl czy Pracuj.pl. Zaproszeni zostali także znakomici goście z zagranicznych instytucji finansowych. Będą też rozmowy „oko w oko” z doświadczonymi ludźmi sukcesu, którzy chętnie zdradzą kilka tajemnic. Więcej szczegółów na www.boss.org.pl oraz www.zak.pwr.wroc.pl. Patronat nad imprezą objął Zak.

MZ

Zwycięzcy Kabaretowego Międzynarodowego Festiwalu Wrocław

Nagrodę publiczności otrzymał Kabaret Skeczów Męczących. Nagrodę dziennikarzy otrzymał kabaret Paranormalni. I nagrodę w konkursie Piosenki Debilnej otrzymał kabaret LaTaŻ. W tym samym konkursie wyróżnieni zostali: Ścibor Szpak i Kabaret Weźrzesz. Gratulujemy. Organizatorzy Pragną podziękować Browarom Dolnośląskim Piast, za zaangażowanie i wiarę w realizację Festiwalu pomimo tak niefortunnych zdarzeń losowych jakie towarzyszyły tej edycji.

PG

Warsztaty Gospel

W dniach 21-22 kwietnia odbędą się II Wrocławskie Warsztaty Gospel. Poprowadzi je Karen Burke, dyrygentka Toronto Mass Choir (www.tmc.ca). Warsztaty są o-twar-te dla wszystkich, nie obowiązują przesłuchania, jednak należy się zarejestrować na stronie www.warsztatygos-pel.pl/wroclaw. W chórze zaśpiewa około 400 osób. Podczas zajęć warsztatowicze będą uczyć się piosenek gospel w układzie trzy lub czterogłosowym. Jak piszą organizatorzy, całemu wydarzeniu zawsze towarzyszą zarówno chwile refleksji związane z istotną dla chrześcijan treścią pieśni, jaki i wspaniała radosna atmosfera.

Zakończeniem imprezy będzie planowany na 22 kwietnia koncert finałowy w sali koncertowej Polskiego Radia. Organizatorem warsztatów jest Fundacja Pro Novis. Zak jest patronem medialnym tego wydarzenia.

MZ

KONKURS Cardio Tennis

Cardio tenis jest to specjalnie opracowany zestaw ćwiczeń, którego celem jest utrzymanie dobrej kondycji, kształtowanie sylwetki oraz nauka gry w tenisa ziemnego. Zajęcia są przeznaczone dla osób, które nigdy wcześniej nie trzymały rakiety w ręku oraz dla tych, co mają jakieś pojęcie o tenisie. Uczestnicy zajęć nie muszą posiadać własnego sprzętu tenisowego, wystarczy, że przyjdą w stroju sportowym. Więcej szczegółów: <http://www.tenis-promaster.pl/>

Nagrody w konkursie: 10 podwójnych zaproszeń na zajęcia Cardio tenisa, wszyscy pozostali uczestnicy otrzymują kupony rabatowe na zajęcia organizowane przez Szkołę Tenisa Ziemnego PROMASTER.

Pytanie konkursowe: Ile jest trenerów w Szkole Tenisa Ziemnego PROMASTER? Odpowiedzi należy przysyłać na adres: konkurs@tenis-promaster.pl do 25 marca 2007.



Weekendowa Akademia Fotografii – KONKURS

Na ostatnim spotkaniu, mimo trwających zapisów i przerwy międzysemestralnej, uczestnicy nie zawiedli i zajęli większość miejsc w sali. Tym razem gościem był Stanisław Klimek – fotograf specjalizujący się w uwiecznianiu architektury. Słuchacze mogli dowiedzieć się trochę o teorii tego typu fotografii, a ponadto jak zwykle obejrzed doskonałe ujęcia skomponowane przez naszego gościa. Stanisław Klimek zaprezentował swoje prace ukazujące Wrocław, a także te pochodzące z Indii. Wśród nich była niezwykła panorama, na którą składało się kilkadziesiąt zdjęć zrobionych z łodzi płynącej wzdłuż brzegu rzeki.

Mieczysław Michalak z „Gazety Wyborczej” przedstawił zasady konkursu, który będzie zwieńczeniem akademii. Oto one:

1. Na konkurs można zgłaszać do 10 zdjęć pojedynczych nagranych na płycie CD/DVD, z których każde ma zawierać w nazwie nazwisko autora i kolejny numer. Do zdjęć należy dołączyć opis, co znajduje się na fotografiach, najlepiej zapisany w dokumencie tekstowym i nagrany razem ze zdjęciami, oraz dane autora i telefon kontaktowy.
2. Nagrane płyty ze zdjęciami należy dostarczyć na portiernię redakcji „Gazety Wyborczej” we Wrocławiu osobiście lub pocztą (pl. Solny 2/3, 50-060 Wrocław) od 1 do 10 maja 2007.
3. Poprzez wzięcie udziału w konkursie uczestnik oświadcza, że jest wyłącznym autorem nadesłanych fotografii i uzyskał zgodę osób znajdujących się na zdjęciach na opublikowanie ich wizerunku w „Gazecie Wyborczej” oraz na wystawie pokonkursowej.
4. Nagrodą w konkursie będzie opublikowanie zwycięskich zdjęć w „Gazecie Wyborczej” oraz na wystawie pokonkursowej na Politechnice Wrocławskiej.

Szczegóły poznacie na naszej stronie internetowej www.zak.pwr.wroc.pl. Gorąco zachęcam do wzięcia udziału w tym przedsięwzięciu.

Następne spotkanie z WAF będzie miało miejsce 17 marca w sali 329 w budynku A-1, ale tym razem zaczynamy o godzinie wcześniej! Zapraszamy na godz. 9.00! Przedmiotem tej części będzie fotografia sportowa. Opowie o niej szef działu foto wrocławskiej „Gazety” – Mieczysław Michalak.

Maciej Zacharski

Konkurs FOTO

Czy wiesz co przedstawia i gdzie zostało zrobione to zdjęcie? Jeżeli tak, to czekamy na twojego maila pod adresem konkurs@zak.pwr.wroc.pl. W odpowiedzi podaj jak najdokładniejsze informacje o miejscu i samym obiekcie.



Wśród nadesłanych prawidłowych odpowiedzi wylosujemy 5, a ich autorzy zostaną nagrodzeni zaproszeniami do KFC o wartości 25 zł. W konkursie mogą brać tylko odpowiedzi nadesłane z kont www.student.pwr.wroc.pl. Dokładny regulamin konkursu możecie przeczytać na stronie: www.zak.pwr.wroc.pl

Na odpowiedzi czekamy do 20 marca 2007 r.

Michał Janiszek

Wrocław nieznany (5)

Sobótka i Ślęza

Koszmary sesji już za nami, wreszcie jest czas, by na początku nowego semestru troszkę wypocząć. W tym odcinku proponuję wam wybrać się, po raz pierwszy i nie ostatni, kawalek za Wrocław. Celem wędrowki jest majaczący kształt góry na południe od Wrocławia w masyw Ślęzy z najwyższym szczytem Ślęża (718 m n.p.m.).

Pierwsze pytanie: jak się tam dostać, jeśli nie dysponuje się własnymi czterema kółkami? Cóż, można i rowerem. Mniej wysportowanym polecam jednak autobusy podmiejskie. Dość często jeździ do Sobótki (miasta pod Ślężą) autobus linii 502, ale jest też kilka innych. Cena przejazdu zależy od konkretnej linii, około 1 zł.

Ślęza od niepamiętnych czasów była miejscem kultu. Czymś niespotykanym dla ludów słowiańskich była góra położona po środku płaskiego terenu. Zresztą ci, którzy pamiętają jeszcze coś z lekcji języka polskiego w liceum, odnajdą w pamięci „Pieśń świętojańską o Sobótkce” Kochanowskiego (nazwa Sobótka określała zarówno osadę jak i szczyt). Co roku zresztą odbywają się tam zabawy opisane we wspomnianej pieśni. Niestety, dawno już żadna dziewczyna nie znalazła kwiatu paproci.

Jako że celem wycieczki jest góra, radzę zabrać ze sobą coś do jedzenia, termos z czymś ciepłym a także nalożyć na swe obłędne ciała coś wiatro- i deszczochronnego, na nogi zaś wzuć wygodne i sprawdzone wcześniej buty. Góra ta na prawdę potrafi zmęczyć niewprawnego wędrowca, zwłaszcza od połowy szlaku.

Z dworca PKS należy kierować się szeroką asfaltową drogą pod górę. Na skrzyżowaniu oznaczenia szlaków są nieco mylące, jednak gdzieś na wysokości Biedronki

(ostatnia chwila na uzupełnienie zapasu batonów) spotkamy pierwsze pewne oznaczenia. Idziemy cały czas czerwonym. Od pewnego momentu szlak wiedzie do lasu, nieco dalej natkniemy altanę, przystanek na ścieżeczce przyrodniczej. Warto przeczytać, jeśli ktoś jest zainteresowany, jakie roślinki i jakie zwierzątka tam żyją; spostrzegawczy na pewno zobaczy sarny. Celem wędrowki jest jednak szczyt, więc, po krótkim odpoczynku (niektórzy, co dziwne, zdają się zmęczyć!), czas iść pod górę. Czasami, pomiędzy warkotem pil spalinyowych, usłyszeć można głosy różnych ptaków czy stukanie dzięcioła.

Po pewnym czasie, gdy już szlak czerwony łączy się z żółtym, na szlaku zobaczymy dwie kultowe rzeźby słowian, „Niedźwiadka” i „Pannę z rybą”. Podobno po zmierzchu rzeźby te ożywają. Chodzą wtedy po szlakach i przepędzają zbłąkanych wędrowców, więc miejcie się na baczności! Droga, nieubлагanie, prowadzi pod górę. Tuż przed szczytem spomiędzy drzew wylaniać się będzie przekaznik radio-telewizyjny. To dzięki niemu między innymi Wrocław oglądać może programy państwowej telewizji. Jeszcze kilka lat temu wędrowcy słyszeli buczenie i warczenie tegoż przekaznika i to od połowy szczytu. Wierzcie mi, nie umiłało to wspinaczki.

Na szczycie powita nas schronisko PTTK. Ceny – jak to w schroni-

sku: kawa 4,40, kawalek szarlotki podobnie. Tej ostatniej podobno warto spróbować, kawy (w wersji parzonej) niech próbują amatorzy sportów ekstremalnych. Poza schroniskiem zobaczyć można również kościółek (pw. Najświętszej Marii Panny, bardzo rzadko otwarty), a, po wdrapaniu się na wieżę widokową (za słabo widocznymi ruinami zamku), kamieniołom w Strzeblowie, zbiornik Mietkowski, całe przedgórze sudeckie i kawalek Wrocławia. Amatorom krótkofalarstwa powiem tylko, że rozmawiałem z niej nie tylko z Wrocławiem, ale i Opolem, Namysłowem czy Karłowem.

Zejść można na kilka sposobów. Jeden z nich to ta sama trasa (czyli szlak czerwony), ciekawszym wariantem będzie jednak powrót szlakiem żółtym, zahaczając o Wieżę i stojącą na niej wieżę widokową (nie mam stuprocentowej pewności, czy można na nią wejść). Schodząc zobaczycie będzie można również kolejną rzeźbę – „Mnich”. Inną alternatywą będzie szlak niebieski prowadzący do zamku w Sobótce-Górze (ściśle – zespołu klasztorowego z XVI wieku przebudowanego w XIX wieku; obecnie mieści się tam hotel). Ostatnim bodaj sposobem jest zejście brukowaną drogą na parking na Przelęczu Tapadla a stamtąd komunikacją zbiorową powrót na PKS w Sobótce.

Mam nadzieję, że zachęciłem Was tym opowiadaniem do ruszenia się nieco z domu i rozprostowania kości na świeżym powietrzu, z dala od wielkomiejskiego smogu. Okolice Wrocławia są na prawdę piękne i warte zobaczenia. Jest również wiele możliwości wypadów na jeden dzień do których zachęcam.

Michał Sadowski

Wrocław z Dolnego Śląska

wolowanych afer, zarzutów, pomówień i ogólnie całego bagna, którym raczą nas politycy partii rządzących (i nie tylko). Jednak gdy po Sylwestrze wróciłem na uczelnię i zauważyłem, że jednak żyjemy dalej i, co więcej, mamy się dobrze, to pomyślałem, że może przesadzam z tym pesymizmem.

Przyjrzałem się uważnie niezłym markom samochodów, którymi studenci politechniki (tak, Wy!) zajmują każdy skrawek wolnego chodnika na wszystkich parkingach i przyuczelnianych ulicach. Rzuciłem dokładniej okiem na iPoda kolegi idącego z mną na wykład oraz na różnego rodzaju elektronikę wetkniętą w uszy, telefony komórkowe będące – oprócz narzędzia służącego do rozmowy – aparatem fotograficznym, dyktafonem i Bóg wie czym jeszcze, studentów jadącym z mną tramwajem nr 2 na polibudę. Przysłuchałem się rozmowom braci studenckiej, w których to rozmowach najczęściej pojawia się tekst: „sorry, nie mogę – śpieszę się do pracy”. I wówczas zrozumiałem – żyje nam się naprawdę dobrze, to nie złudzenie!

Jednak po chwili otrząsnąłem się i poddałem w wątpliwość moje zdolności percepcji, bo może mój obraz świata rzeczywistego zniekształcony jest szumiącym jeszcze w głowie szpanem. Zatem gdy przyszedłem do domu, to od razu zacząłem szperać w gazetach i Internecie, aby znaleźć jakiegoś dane potwierdzające dostrzeżony stan rzeczy. Z góry odrzuciłem doniesienia mediów (np. te, że Bogusław Wołoszarzki miał jakoby werbować swoją teściową do współpracy z SB), wyłączyłem radio i telewizję, wymazałem ze swojej pamięci fakty związane z jakimikolwiek aferami, tymi z przedrostkiem „seks” szczególnie, i skupiłem się wyłącznie na najbliższym mi otoczeniu. Wrocław – oto punkt do rozważań. Miasto powszechnie uważane za rozwijające się (szybciej nawet od Warszawy!), doceniane przez turystów i, co najważniejsze, inwestorów! Przygotowujące się do wystawy EXPO 2012, odwiedzane przez znanych ludzi ze świata kultury i rozrywki (np. imprezy Wrocław Non Stop, Wratislavia Cantans, Przegląd Piosenki Aktorskiej i wiele innych). Do tego pretendujące do pozycji lidera jeśli chodzi o rozwój technologiczny!

„Spokojnie”, pomyślałem jednak po pierwszej fali zachwytu, „to pewnie jedna wielka prowizorka, propaganda sukcesu i przechwałki”. Zaczęłem drążyć dalej dostępne mi źródła (jako reprezentant uczelni, gdzie empiria jest najważniejsza, najbardziej interesują mnie przeciętne sprawy „namacalne”) i po kilku godzinach poszukiwań muszę przyznać, że Wrocław się broni. I to naprawdę skutecznie.

Moje dwa ostatnie teksty zamieszczone w „Żaku” w pewien sposób starały się opisać rzeczywistość w dzisiejszej Polsce, określanej mianem IV RP. Rzeczywistość, która tonie w morzu tezek, kolejnych wy-

zaczne może od spraw związanych z technologią, bo te chyba interesują nas najbardziej. Jeszcze przed Świętami Bożego Narodzenia na czelałem artykuł w „Polityce” o EIT+, czyli Europejskim Instytucie Technologicznym Plus (www.eitplus.wroclaw.pl), który miałby zrzęzać w naszym mieście ludzi ze świata nauki, ośrodków R&D (Research and Development) i przedsiębiorstw zajmujących się nowymi technologiami z całej Europy. Całości patronowałyby Unia Europejska. Na razie jest to w fazie pomysłów i dyskusji w europarlamentie, ale istnieje dość silna grupa (z prezydentem Dutkiewiczem na czele, choć nie brakuje pochlebnych opinii w innych krajach) lobbująca Wrocław na stolicę nauki i rozwoju w Europie. EIT+ miałby stanowić odpowiedź Starego Kontynentu na słabnącą pozycję w świecie hi-tech i być przeciwwagą dla słynnego MIT. Jakże decyzje zostaną podjęte – czas pokaże, ale fakt, że Wrocław jako jedno z pierwszych miast zgłosił swoją kandydaturę oraz jest pozytywnie oceniany przez innych członków UE (ciepło wypowiadał się w tej sprawie nawet przewodniczący Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso), dodaje otuchy i nadziei.

Inną wiadomością, która powinna napawać dumą wrocławian, jest projekt stworzenia jednej wielkiej sieci informatycznej we Wrocławiu. Wszystkie szkoły, uczelnie, urzędy, a także przystanki tramwajowe i autobusowe, ponad 600 kamer, biblioteki, ośrodki rekreacyjne zostaną połączone za pomocą sieci, której kręgosłupem będzie 80-kilometrowa światłowodowa obwodnica, okalająca całe miasto. Do tego dojdzie 20 hotspotów, dzięki którym dostęp do Internetu będzie możliwy również w miejscach poza Rynkiem. Następnym krokiem ma być włączenie komisariatów i pozostałych urzędów oraz, o ile spełnione zostaną warunki bezpieczeństwa, sieci osiedlowych. Jak podkreślają ludzie z wrocławskiego Urzędu Miasta, Wrocław ma stać się prawdziwym miastem XXI wieku, a tylko tą drogą można osiągnąć ten cel. Za pięć lat – bo w tym czasie ma dojść do tej swoistej rewolucji – nasze miasto stanie się pierwszym tego typu w tej części Europy. Ave Wrocław!

Mi osobście najbardziej podoba się możliwość sprawdzania na przystankach, czy mój tramwaj wla-

śnie się spóźnia, czy też będzie o czasie. Już widzę, jak stoję z głupio uśmiechniętą miną i jednostajnym ruchem macham przed urzędzeniem, które będzie wskazywało godziny przyjazdu zupełnie odmienne od tych w rozkładzie. Może wreszcie będę wiedział o której pojawi się niebieski szatan na szynach! Jednak, mówiąc już poważnie, za kilka lat, będziemy mogli z góry patrzeć na zacofanie Warszawy, Poznania czy Krakowa (nie wspominając innych miast) i, co najważniejsze, będzie nam się żyło łatwiej i przyjemniej. We Wrocławiu wiele się buduje i remontuje. Ten fakt zauważalny jest codziennie, kiedy nie wiadomo dla czego przystanek, który jeszcze dwa dni temu był tam, gdzie miał być, dzisiaj jest już w innym miejscu, albo ulica dotychczas zamknięta zamienia się w kulkupasmową, lub na odwrót – nagle jest zamknięta i modernizowana. I gdybym chciał zacząć wymieniać nazwy, podawać miejsca wciąż będące w remoncie, to chyba palce odmówiłyby mi posłuszeństwa. Jednak jednej niezwykle ważnej inwestycji nie sposób pominąć. Obwodnica Wrocławia. Pamiętam, jak niecały rok temu Sejm zatwierdził pieniądze na jej wybudowanie i mój kolega powiedział „o obwodnicy mówilo się jak miałem kilka lat, więc nie uwierz, dopóki jej nie zobaczę”. Zapewne taki pogląd ma większość wrocławian, jednak naprawdę, ludzie, obwodnica powstanie! Wykup gruntów jest już niemalże zakończony (trwają ostatnie transakcje), wyznaczono termin oddania (2008-2009), trasę (o długości 26,8 km) o łącznym koszcie, bagatela, 1,4 mld zł! Czyli może wreszcie przez miasto przestaną jeździć tiry, które są głównymi sprawcami korków, a jazda samochodem po Wrocławiu nie będzie nastrożala tak wielu nerwów.

Podalbyśmy jeszcze kilka projektów, jak rozbudowa lotniska, poprawa jakości komunikacji (np. nowe tramwaje, o ile nie wypadną z szyn), nowe mosty, nowe drogi, nowy pl. Grunwaldzki, ale jest tego tyle, że zaczyna boleć głowa! Poprzestając więc na powyższych, które niech posłużą jako wybrane fakty świadczące na korzyść stolicy Dolnego Śląska.

Gdy już wyłączam komputer, oszłomiony lekko, myślę, że rzeczywiście Wrocław to miasto przyszłości. Nie jest przykrym żartem mówienie o niedoborze pracowników, o rosnących wynagrodzeniach. Jak patrzy się na Wrocław, miasto kipiące entuzjazmem i zapalem do pracy, to aż ciężko uwierzyć, że jest się w Polsce. I dopóki nie włączę telewizora ociekającego samymi smętnymi i przygnębiającymi informacjami, będę miał dobry humor, bo w Polsce można coś osiągnąć!

Jakub M. Tomczak

Polonia
Aut.: Polacy, o ubliżeniach w linku art. m. e. rze. Zaka. I. 6. i. s. a. r. e. I. k. u. b. M. t. m. z. -
przyp. red), wstępnie presuponuje, iż coś takiego jak „postkomunistyczny Wkład” po prostu nie istnieje, co implikuje brak jego wpływu na strukturę naszego państwa. Cóż, teza znana mi skądinąd – bo podczas przesiadki pomiędzy tramwajami, niejednokrotnie ktoś chce przeproszać mi darmowy egzemplarz pewnego periodyku, znanego z nierzetelnego i tendencyjnego informowania odbiorcy o wydarzeniach w polskim życiu politycznym; nacechowanego awersją do obecnego rządu i Kościola; ale odbiegam od meritum – tak więc chciałbym podważyć ową tezę, postawioną przez mojego Kolegę. Wystarczy tu wspomnieć choćby zachodzące w latach 80' - pocz. 90' uwłaszczenie nomenklatury „ancien regime” polskim majątkiem narodowym (jak to się przekłada na jakość administrowania tymi podmiotami, czy też na elementarną sprawiedliwość podziału dóbr wypracowanych przez całe społeczeństwo, odpowiedźmy sobie sami), poprzez obsadzenie wielu kluczowych stanowisk w mediach publicznych oraz prywatnych (założonych przez postnomenklaturowych biznesmenów) przez agencję WSI, czy po prostu ludzi nie tyle wykazujących się określonymi kompetencjami, co skoliaganych z prominentami PZPR, czemu zawdzięczają swoje stanowiska...

Piotr J. A. Bardziński

W demokracji piękne jest to, że każdy może wygłaszać swoje poglądy (oczywiście oprócz tych zagrażających życiu współobywateli, jak np. nawoływanie do nienawiści). Ponadto, co wg mnie świadczy o najwyższej wartości demokracji jest fakt, iż mniejszości nie są zrucane na margines. Niestety, mój pogląd na Polskę doby IV RP każe wzbudzić niepokój, że demokratyczne wartości są zagrożone. Stąd też mój artykuł, który miał moje obawy wyrazić. (...)

Zdaję sobie sprawę, że w moim artykule mogłem pominąć wiele aspektów, pozostałe zaś uпрóścić. Tym niemniej nie zgodzę się, że w Polsce wszystko jest wspaniale, bo „nastaly wreszcie rządy odpowiednich ludzi”. Skoro w moim kraju plazem uchodzą zachowania neoanazistowskie (to jest fakt – były nazistowskie i szaleńcem byłby ten, kto twierdziłby inaczej!), to znaczy, że dzieje się coś bardzo złego. Ponadto uważam, że polityka przedkładająca historię nad teraźniejszość, polityka separowania się od innych krajów, polityka ciągłej niepewności jest bardzo niebezpieczna dla Polski. I jako członek społeczeństwa obywatelskiego czuję się w obowiązku wyrazić swoje wielkie zaniepokojenie.

Jakub M. Tomczak

pełna treść obu wypowiedzi na naszej stronie internetowej



WIECZORNE KABARETÓW WKC CYKANIE

powracal!

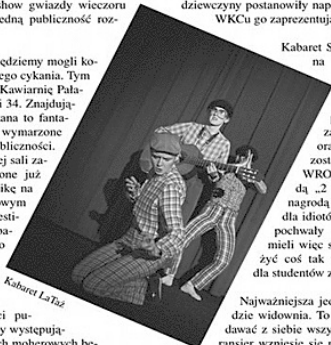
Ulubiona przez wrocławskich studentów, cykliczna impreza kabaretowa reaktywuje się już w marcu na Waszych oczach w Pałacyku przy ulicy Kościuszki.

Impreza, która dla niektórych studentów jest od zawsze, popularny WKC, istnieje już 4 lata. To właśnie na kabaretowych scenach WKCów swoje pierwsze kroki stawiała większość studenckich kabaretów z Wrocławia i okolic. Każdemu pokazowi twórczości młodych towarzyszył show gwiazdy wieczoru – kabaretu, który niejedną publiczność rozśmieszał.

Już w marcu przeżyć będziemy mogli kolejną odsłonę wieczornego cykania. Tym razem WKC odwiedzi Kawiarnię Pałacyk przy ul. Kościuszki 34. Znajdująca się tam Sala Lustrzana to fantastyczne miejsce, wręcz wymarzone dla kabaretów i publiczności. Specjalnie dla Was w tej sali zagrają kabarety docenione już przez wrocławską publiczność na tegorocznym Kabaretowym Międzynarodowym Festiwalu WROCEK – Kabaret LaTaŻ oraz, jako gwiazda wieczoru, kabaret SMILE.

Kabaret LaTaŻ to gratka dla męskiej części publiczności – trzy kobiety występujące zawsze w seksownych moherowych беретach i kreacjach, o których nasze babcie mówią,

że już wyszły z mody. Ich przepiękny głos, poczucie rytmu, zgrabny moral poz-wolił im wygrać konkurs Piosenki Debilnej. Od tego momentu większość mężczyzn, którzy widzieli ich występ, wysłała im krótkie wiadomości tekstowe: „jeszcze”. Dlatego dziewczyny postanowiły napisać nowy program i na WKC-u go zaprezentują.



Kabaret LaTaŻ

Kabaret SMILE to z kolei świetna oferta dla kobiet. W skład zespołu wchodzi trzech młodych, inteligentnych, przystojnych oraz prze-zabawnych chłopców oraz akustyk. W tym roku zostali wyróżnieni na WROCKU studencką nagrodą „2 koła złotych”, a także nagrodą sponsora „Kabaret nie dla idiotów”. Nie szczędzili słów pochwały dla Wrocławian, będą mieli więc szanse jeszcze raz przeżyć coś tak wspaniałego jak pokaz dla studentów z Wrocławia.

Najważniejsza jednak tego wieczoru będzie widownia. To dla Was kabarety będą dawać z siebie wszystko, to dla Was konfiansjer wzniesie się na wyżyny swojego humoru, to dla Was organizatorzy przygotowali niespodziankę. Reaktywacja WKC-a to reaktywacja cudownej studenckiej publiczności. Dołącz do niej i baw się z nami co miesiąc. Cheesz się dowiedzieć więcej wejdź na stronę www.wkc.art.pl, dopisz się do listy mailingowej, wygrywaj darmowe wejściówki, cykaj razem z nami.

CO? WKC!

KIEDY? 15 marca 2007 godz. 18.00

GDZIE? Pałacyk (mapka dojazdu na stronie)

KTO? LaTaŻ i SMILE – gwiazda wieczoru

ILE? 9 zł

CEL? śmiech, zabawa

CO MUSISZ ZROBIĆ? przyjść, przybyć, zjawić się

INFO? www.wkc.art.pl

Przemysław Kurowski

MOSiR

W R O C Ł A W

Centrum Rekreacji SĘPOLNO
Wrocław, ul. Krajewskiego 2
tel. (+4871) 348 42 17
codziennie 8:00 - 22:00

Centrum Rekreacji SZCZEPIN
Wrocław, ul. Lubińska 53
tel. (+4871) 354 81 85
pon - pt 8:00 - 22:00, so - ni 8:30 - 19:00

Centrum Rekreacji MORSKIE OKO
Wrocław, ul. Chopina 27
tel. (+4871) 372 94 10
pon - pt 8:00 - 22:00, so - ni 8:30 - 18:00

Centrum Rekreacji ORBITA
Wrocław, ul. Spiska 1
tel. (+4871) 367 60 08
codziennie 6:00 - 22:00

Studio Fitness ORBITA
Wrocław, ul. Wejherowska 2
tel. (+4871) 356 35 64
poniedziałek - piątek 15:00 - 21:30
sobota 14:00 - 21:30



SPORT



Więcej szczegółów: www.mosir.wroc.pl

Wrocławska Moto-Orkiestra '07

Już w sobotę 13 stycznia poczuć mogliśmy przedsmak emocji XV finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Wystarczyło wybrać się na Niskie Łąki, gdzie na torze kartingowym odbywały się zawody samochodowe, zorganizowane z tej okazji przez TMSM Sparta we współpracy ze Studenckim Kołem Naukowo Technicznym P13.

W zawodach tych mogli sprawdzić swoje umiejętności wszyscy kierowcy – wystarczyło tylko samochód z kompletem dokumentów, zaufany pilot na prawym fotelu, oraz dwa kaski, które przed startem bezwzględnie musiały znaleźć swoje miejsce na głowach zawodników.

W zawodach udział wzięło 45 załóg, w skład których wchodziłi zarówno profesjonalisci znani z tras Mistrzostw Polski, Pucharu PZM i Wycieczek Górskich, stali bywalcy amatorskich rajdów, jak również wielu zawodników, którzy na Niskich Łąkach po raz pierwszy zetknęli się ze sportem samochodowym „od środka”. W kwestii pojazdów jakimi dysponowali uczestnicy było nie mniej kolorowo, zarówno w znaczeniu dosłownym (barwne samochody oklejone reklamami sponsorów) jak i przenośnym. Okazało się bowiem, że samochodem rajdowym może być nie tylko legendarne Subaru Impreza GT, czy Renault Clio Williams, które mieliśmy okazję podziwiać, ale także

poczywiwy Maluch lub Duży Fiat pożyczony od dziadka...

Rywalizacja na trasie była zaciekła – pomimo tego, że tym razem nie walczyło o okazałe puchary i nagrody, a tylko o okolicznościowe dyplomy. Tylko i aż, ponieważ każdy zdawał sobie sprawę, że dochód z imprezy wesprze fundację Jurka Owsiańskiego i pomoże ratować życie dzieci poszkodowanych w wypadkach drogowych.

Momentami było szybko i ryzykownie – a nawet dramatycznie! Efektowną, aczkolwiek mrozącą krew w żyłach, wywrotkę zaliczyła załoga żółtego Malucha – Krzysztof Lis i Agnieszka Sztul. Maluchowi udało się jednak ukończyć odcinek dzięki krzepie i determinacji kilku kibiców, którzy postawili go na koła i postanowili towarzyszyć mu do końca. Szczęśliwie wywrotka nie naraziła na szwank zdrowia zawodników a jedynie wywołała, na szczęście tylko chwilowe, zniknięcie uśmiechu z twarzy uroczej pilotki Krzyśka. Chwilo-

we, bo w końcu zwycięzcy są na mecie!

Największe owacje wzbudzał jednak inny złoty samochód, tym razem Opel Ascona Radosława Watrasa i Maćka Horaka, który cieszył oko kibiców długimi i efektownymi slajdami.

Po zsumowaniu czasów dwóch przejazdów trasy, licytacji przejazdów z licencjonowanymi kierowcami, wycieczki młodych kartingowców – być może w przyszłości kolegów po fachu Roberta Kubicy (wszak i on walczył i wygrał kiedyś na wrocławskim torze) poznaliśmy zwycięzców Wrocławskiej Moto-Orkiestry '07. Zostali nimi Sławomir Jarek i Paweł Bernas (Subaru Impreza GT). Drugie miejsce zajęła ta sama załoga, jednak po zamianie miejsc w samochodzie – i tak Paweł Bernas okazał się najszybszym amatorem. Na najniższym stopniu podium stanęli Piotr Szczęśniak i Piotr Debita (Honda CRX). Najszybszą z pań okazała się Beata Balcerak (Honda CRX) pilotowana przez ojca Zbigniewa Balceraka. Warto zaznaczyć, że zajęła wysokie dziewiąte miejsce w klasyfikacji generalnej i drugie miejsce w swojej klasie, zostawiając za plecami wielu mężczyzn, często w mocniejszych autach...

Po uhonorowaniu zwycięzców, wszyscy zawodnicy, kibice i organizatorzy, choć zmarnieci to w świetnych nastrojach, rozjechali się do domów w różne strony Dolnego Śląska. Dobre samopoczucie nie było bezzasadne – w tym dniu każdy mógł czuć się wygranym! Do zobaczenia w przyszłym roku!

Bogumił Jurkiewicz



ZCS - otwarcie



foto: Michał Janiszek

Jak Wam się podoba?

Już od początku swego powstawania gmach Zintegrowanego Centrum Studenckiego Politechniki Wrocławskiej budził wiele emocji, wśród studentów i przypadkowych przechodniów. Otwarty 29 stycznia przez rektora prof. Tadeusza Lutego budynek C13 ma być przede wszystkim siedzibą Studium Przekształcenia Podstawowego. To tu wszyscy studenci pierwszego roku Politechniki Wrocławskiej będą uczyć się matematyki, fizyki, chemii, a także przedmiotów dodatkowych. Po roku pozwolą im to świadomie podjąć decyzję o wyborze właściwego kierunku studiów.

Pomysłodawcy zakładają, że budynek wychodzi na przeciw oczekiwaniom studentów, pozostając w zgodzie z rozwijającymi się formami współczesnej dydaktyki. Obok 8 sal wykładowych, 15 sal laboratoryjnych, 14 ćwiczeniowo-seminaryjnych, 5 pracowni komputerowych, znajdują się tu pomieszczenia do nauki własnej, multimedialna czytelnia dla 50 osób, a także bufet z salą na 90 miejsc. Budynek wyposażono także w parking podziemny, a w przyszłym roku planowane jest dołączenie rowerowni na 400 jednośladów. W C13 przeznaczono także 23 pomieszczenia dla organizacji studenckich (wśród nich siedziba 'Zaka'), dzięki czemu studenci zaangażowani w różnego rodzaju koła i zrzeszenia zyskują zamknięte, odizolowane przestrzenie do realizacji własnych projektów. Dodatkowo część parteru i pierwszego piętra tworzy antresolę, co daje możliwość ekspozycji – czasowej lub stałej. Planowana jest także sala wykładowa z możliwością wystawiania spektakli. Nowy budynek daje więc studentom ogromne możliwości rozwijania swoich zainteresowań i zachęca do wszelkiego rodzaju aktywności. Co więcej, nawet zaskakując surowością wnętrza ma służyć studentom – swoją neutralnością ma sprzyjać koncentracji. Ale czy sami studenci wykorzystują możliwości, jakie daje im nowy budynek? Jakże są ich pierwsze wrażenia? Jedni nazywają gmach 'serem szwajcarskim', inni 'dziurawcem' czy 'sterowcem', matematycy rozpoznają w nim zapis kodu binarnego. Niektórzy doszukują się także w systemie kropek ukrytego zapisu nazwiska rektora Politechniki Wrocławskiej prof. Tadeusza Lutego, czy samej nazwy uczelni. Nie ulega wątpliwości, że budynek już niedługo będzie identyfikowany przez naturalnie wykreowaną przez studentów i nauczycieli nazwę. Już teraz każdy zadaje sobie pytanie, skąd wziął się pomysł na doświetlenie budynku 1700 owalnymi okienkami. Jak twierdzi autor projektu, szef pracowni Manufaktura

nr 1 – arch. Bogusław Wowrzeczka, „elewacje mają być eksperymentalną obudową eksperymentu dydaktycznego, budując skojarzenia z zapisem zerojedynkowym, komunikatem współczesnej cywilizacji, opartej na wiedzy i technologiach informacyjnych”. Wnętrze budynku jest otwarte, przejrzyste. Tylko owalne okienka wpuszczają do środka, zdaniem studentów, trochę za mało światła. Konieczne jest stałe sztuczne doświetlenie, a większość z nich woli patrzeć na świat przez przejrzyste tafle okien w jednym ze skrzydeł budynku. Ciekawe są otwarcia widokowe na końcach korytarzy w tej części. Studenci doceniają także fakt, że C13 będzie czynne przez całą dobę. Przychodzą tu już teraz w przerwach między zajęciami, zainteresowani jak funkcjonuje ten nowoczesny budynek.

Zdania są różne. Niektórzy narzekają na kolorystykę i minimalistyczne wykończenie wnętrza, inni zachwycają się ogromem przestrzeni. Pewne jest jednak to, że budynek stwarza studentom Politechniki nowe możliwości rozwoju, ułatwia dostęp do wiedzy i nowoczesnego sprzętu, w który wyposażone zostaną sale.

I choć, jak każdy obiekt nowoczesnej architektury osadzony w tradycyjnych realiach – budynek C13 nie budzi jednoznacznych emocji, to jednak poprzez zastosowanie technologiczne i swoistą oryginalność ma szansę stać się, podobnie jak kiedyś szokująca piramida na dziedzińcu Louvre'u, nowoczesne Centrum Pompidou osadzone w starej zabudowie Paryża, czy dobrze nam znana fontanna na rynku wrocławskim, symbolem dynamicznie rozwijającej się architektury miasta.

m.

KIEDY BYŁEM MAŁY

Dzisiaj wstałem o siódmej rano. Dziwnie to zabrzmiało, jakby był to wyjątek, jakbym dzień w dzień nie wstawał o siódmej rano. Poranek wydał mi się taki sam jak wczorajszy, nie szczególnie ani niepokojące. Pies przyczłapał do mnie i spojrzał porozumiewawczo w oczy; pytał czy pójdziemy na spacer. Jakbyśmy przez te kilka lat spędzonych razem robili inaczej. Patrząc w jego czarne oczy, często zastanawiam się czy on nie próbuje dać mi do zrozumienia, że chciałby na dół wychodzić wcześniej. Zawsze przed wyjściem wypijam ciepłą herbatę. Patrzymy wtedy na siebie i czekamy aż napor się skończy i wreszcie wyruszymy.

Teraz właśnie siedzę przy kuchennym stole, między splecionymi dłońmi trzymam kubek, spoglądam co jakiś czas na wilczurę. Dopijam ostatni łyk. Biorę do ręki leżącą na krześle obok smycz. Otwieram drzwi i wychodzimy. Zamykam drzwi.

Spacerujemy po pobliskim parku. Mamy wydeptane własne ścieżki, w różnych miejscach pokrywane patyki, noszące głębokie ślady zębów. Wilk jest raczej poważnym psem, po części samotnikiem jak ja. Zastanawiające, dlaczego z wielką chęcią, wręcz zapalem, aportuje, ale nie chce ścigać kotów czy wiewiórek. Wydaje się, jakby chciał zadowolić tylko mnie, jakby udowodniał moje wyobrażenie o, że tak powiem, porządnym psie. Nie będę ukrywał, wyrobiłem sobie pewien obraz o prawdziwym psie, jaki powinien być, czym się charakteryzować, a jakie cechy są psu zakazane. Wilk chyba to wyzuwa i dokłada starań, by nie sprawić mi przykrości.

Drepczę naszym zwykłym torem, nie prowadzam nas po mniej znanych zaułkach. Jednak coś mnie tknęło i przyszła ochota odwiedzić miejsce, które wzbudza wiele wspomnień z dzieciństwa. Przed chwilą zauważyłem rosochatą, powykryzwaną jak rachity czeremchę, która mi na myśl przywiodła lata dziecięce, kiedy ulubioną roz-

rywką były zabawy w parku, zaś przede wszystkim wspinięcie się na drzewa. Czego ja wtedy nie potrafiłem! Zwisając z gałęzi głową w dół to była igraszka. W przemieszczaniu się między krzakami i drzewami, omijaniu przeszkód chyba nikt mi nie dorównywał. Najszybciej wspinałem się na drzewo i najszybciej schodziłem z powrotem na ziemię. Zeskakując z wysokości trzech metrów nie czulem żadnego bólu ani przeciążenia. Potrafiłem nawet susać z jednego drzewa na drugie. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek przydarzyła mi się kontuzja; zadrapania, stłuczenia - to wszystko.

Opodal parku jest długi i szeroki rów pociągnięty wzdłuż torów. Te tory są już stare i od dawna nieużywane. Niektóre z nich zostały skradzione na złom. Jednak dawniej przejeżdżały tamteży pociągi. W miejscu, w którym betonowy płot jest wyłamany wychodziliśmy z lasu, przeskakiwaliśmy rów i odpoczywaliśmy po drugiej stronie. Dotarliśmy na miejsce. Spoglądam na rów. Jest nieco bardziej zarosnię-

ty, ale zdaje mi się szerszy. Czy na pewno potrafiłem skakać tak daleko? Mija chwila, ja stoję przeświadczeni, iż niegdyś leciałem nad przepaścią jak na skrzydłach i biegalem tam, po drugiej stronie. Skok był oczywisty jak fruwanie dla ptaków i właściwie też jemu pokrewny. Dawno nie podejmowałem chłopięcego wysiłku, który wtedy przychodził naturalnie. Jak oddychanie. Nie czulem, że spotykam na swej drodze przeszkody, tylko jakbym płynął wolno z prądem rzeki.

Wilk skacze z gracją antylopy, nie przysparza mu to najmniejszych trudności. Mi też nie powinno. Jednak dawniej byłem lżejszy. Obecnie, gdy zeskakuję z wysokości, czuję swój ciężar, moje ciało doznaje mikrourazów. Każde stąpienie nosi znamień bólu; odczuwam coś w rodzaju przytłoczenia, jakby mój ciężar dawał ciągłe o sobie znać.

ciąg dalszy na str. 19

Opowiadanie zwyciężyło w konkursie na opowiadanie ogłoszonym w grudniowym numerze Żaka. Zwycięzcy serdecznie gratulujemy!

Redakcja

Słowa, które rodzą się martwe

Wydaje się, że muszą padać. Czy muszą? Wydaje się, że słowa wymagają cywilizacji. By porządkować, by uściślać, by rozumieć. I dlatego słowa. Czym są? Schematem, niewolą zastępowaniem słonia mrówką? A może nie? Gdy sobie myślę, ile słów już padło - odczuwam dziwną złość i niepokój. Niepokoi mnie słowo pisane. Bo mówione to jeszcze można zrozumieć - szybko, byle jakie, na tony. Ale pisane - co innego. Pisane jest inne, do życia powołane. Niepokoi mnie literatura: powieści, eseje, prozy, opowiadania, nowele, wiersze. Ile słów? Jak kosmos. A publicystyka,

a teksty dziennikarskie - rzemieślnicze? Jak towar. Słowa pisane, drukowane. Listy do redakcji, listy do ludzi do ludzi. Masy piszących, masy autorów nad kartkami, masy drgających piór, potworne masy powoływanych do życia słów. Piszą. Obracają słowami, obracają zdaniami, posługują się fleksją, ortografią, gramatyką, składnią. Kleją frazy, spawają ze sobą słowa w sensopodobne treści. Słowa są, potem ich nie ma. Kto pamięta, że były? Kto pamięta, co napisali? Kto rozczyna się w nieprzeżytym oceanie zdań, jakie padły ręką, jakie padły drukiem. Odkąd druk stał się po-

wszechny. Jakże sensy, co nowego, co poruszającego, co zapadło w pamięć? Nic. Tych, co pisali rozpięta duma. Że umieli, że napisali, że stworzyli. Myślą, że ich słowa w metafizycznym spaźmie wtopiły się w naturę świata, odkryły tajemnice bytu, wniosły niezatarte treści do wszechświatowego dziedzictwa. Tryliony trylionów słów. Parolite-
rowych sekwencji liter o różnych kombinacjach, o ilościach wyliczanych przez matematyków. Dzięki alfabety, dzięki mieszanemu kilku-nastu, kilkudziesięciu, kilku tysięcy pojedynczych litererek. Zwroty, frazeologiczne związki, styl. Słowa

Subiektywne pół strony

Chore priorytety kapitalizmu

Znów zamykają szpitale. Znów oszczędzają na służbie zdrowia. Pieniądze znów są ważniejsze od ludzi.

Rozdzielanie budżetu państwa pomiędzy jego stałe wydatki jest jak rozdzielanie budżetu rodziny pomiędzy jej członków, tylko skala jest znacznie większa. Jak w rodzinie - ktoś zarabia pieniądze, ktoś je wydaje na utrzymanie domu, na jedzenie, na wykształcenie, na leczenie itd.

W naszym (i nie tylko naszym) państwie kapitalistycznym finansowanie pewnych rzeczy, takich jak służba zdrowia, dawno zostało zepchnięte na margines i uznane za nieważne. Bogaci ekonomiści i bogaci politycy mówią, że tak trzeba, bo drogi (planowana budowa autostrad), bo administracja (nowe ministerstwa), bo wojsko (okupacja Iraku)... Powodów mają sporo.

Stać ich na to przecież, by z własnej kieszeni dopłacić do swojego leczenia. Tymczasem większość obywateli cierpi z powodu limitów NFZ-tu (których samo istnienie jest obrzydliwością) i drogich leków. Domagają się znacznie szerszego finansowania służby zdrowia, bo umierają czekając w kolejce do specjalisty, bo nie stać ich na kupno drogich leków.

Problemem są priorytety naszego kapitalistycznego państwa. To bardzo źle, że pieniądze z budżetu nie są przeznaczane w pierwszej kolejności na służbę zdrowia. Udowodnić to na przykładzie wspomnianej na wstępie rodzinnej analogii. Gdy w rodzinie ktoś zachoruje i trzeba zapłacić za lekarza i leki a on nie ma pieniędzy, to przecież pozostali członkowie tej rodziny wstrzymują swoje wszystkie wydatki (zwłaszcza te na zabawę, sport, podróże, remonty itp.) by sfinansować wydatki na zdrowie. Bo zdrowie jest najważniejsze. Bez zdrowia nie można w pełni cieszyć się

życiem, czasem w o-góle nie można żyć. Bywa, że rodzina nawet wyprzedaje swój majątek, gdy trzeba zapłacić za drogą operację. Niestety kapitalistyczne rządy mają gdzieś ubogich obywateli, którym należałoby pomóc w powrocie do zdrowia. Rządy to wola już dać dziesiątki milionów na budowę jakiegoś stadionu czy świątyni (to ma być chrześcijańska postawa?), byle tylko nie dopłacać do służby zdrowia. To też mogą być potrzebne inwestycje, ale nie mogą stać się priorytetem. Priorytetem musi być służba zdrowia, bo bez zdrowia reszta nie ma sensu.

Może kiedyś jakiś polski rząd wprowadzi skandynawski socjalistyczny kapitalizm, który od lat daje Skandynawom wygodniejsze życie. Od nich dzieli nas tylko Bałtyk. Czy to aż tak wiele?

Paweł Gluchowski

tworzone przez twórcy słów. Literatami nazywają ich. Pisarzami też. Esecistami, felietonistami. Nazywają ich. Dają przesłania ludzkości. Zadoleni z siebie. Tylko czasem jeden na tysiąc, stworzy słowa układające się w coś zaskakującego, nowego. Tylko czasem u jednego na tysiąc słowa poruszą się, ożyją, zamartwychwstaną, wykrzykną wieloma głosami. Opowiadają o niezbadanym przez myśl obszarze, przewrócą do góry nogami rzeczywistość. Tylko czasem. U reszty nie. Reszta płodzi słowa puste.

Reszta marnuje słowa, słowa są marnowane. Wyrzucane na śmietnik, sztywne, zimne, na próżno powoływane do życia, nieżyjące. Powoływane dla zabawy, dla forsy, dla sławy. Słowo jak przedmiot, rzecz, towar. Pisać ile wlezie. Boję się tego, boję się marnowania słów. Pisania bzdur, oklepnych fraz, nie nie wnoszących zdań, pustych felietonów, esejów, książek. Każdy chce pisać, każdy ma się za pana słowa. I leje. Leje słowa. Wyciekają potężnych strumieniem spod piór, wsiąkają w kartki. I giną. Pozostają szkielety, czasem nie pozostaje z nich nic. Marnowanie słów. Pisanie rutynowe, mechaniczne, stereotypowe. Bez myślenia, bez sensu. Pisanie hurtowe, łatwe, lekkomyślne. Miedlenie słów, przerzucanie jak siano, szafowanie słowami, nie liczenie się z nimi. Gwałcenie słów, bawienie się nimi do woli, dla korzyści, targanie ich za uszy, podszczyptywanie, podstawianie nogi, poszturchywanie, kopanie ich. Marnowanie słów. Wyrażanie czegoś nie do wyrażenia, opisywanie czegoś nie do opisanego. Żalnosne słowa pretendujące do nazywania, wyjaśnienia wszystkiego. Żalności piszący z przekonaniem, że słowem dotkną wszystkiego, że wszędzie z nim dotrą. Słowami – uczucia, słowami – natura, słowami – człowiek. Pętanie się po powierzchni zjawisk, postukiwanie w zamkniętą szafkę sensów, dobijanie się do pancernego sejfów istoty rzeczy. Bo

słowa nie podolają, nie umieją, za koślawe, za niezdarne, za brutalne. Wypaczają rzeczywistość, kaleczą delikatne blony tajemnic, wdzierają się z brudnymi butami do nieopisywalnych sfer. Do niewysłownych światów. Przerażają mnie tacy, co myślą, że słowo jest wszechmocne, wszechwiedzące, wszechwładne. Strzelają słowami, prowadzą je na smyczy. Tak im się wydaje.

Boję się słów, boję się pisania. Że sam nie już nowego już nie napiszę, że wszystko już było. Nienowe to obawy. Już je gdzieś słyszałem. Ale boję się i tak. Że teraz to już tylko forma zostaje, że teraz to tylko małe i duże litery, nie treść. Piśze się od wieków, od wieków się wyraża. I co? Co jeszcze nieznanego napisać, czym poruszyć, także siebie? Czego jeszcze dotknąć. Wszystko ruszone, wszystko dotknięte, a to, co nie dotknięte nie można słowem ruszyć. Wszędzie widać ślady innych. Kosmos, mikroświat, technika, ciemne strony umysłu, miłość, śmierć. Byli tacy, co pisali. Dużo pisali. Rzygali wręcz słowem. Słowem – rzygali. Słowo prawie wszędzie się wcisnęło, skazyło prawie wszystko. Jak więc pisać? I co? O czym? W jaki sposób wyrażać? Chyba że już tylko o sobie pisać, nie myśleć, lecz pisać, bez celu jakiegos, po prostu pisać co w głowie w danej chwili, opisywać stany umysłu, skojarzenia, sny, bieg myśli. Chyba że po prostu tak. Słowo jako widzialny znak istnienia.

Pisanie jest śmieszne, śmieszny mnie pisanie. Niewola, schemat, skamielina. Gramatyka, ortografia, reguły pisania – granice wyrazu. Nie ponadto. Jak pisać, gdy muszę gramatycznie. Nie mam wyboru. Samo pisanie staje się pułapką. Nie nie rozumiem. Bo inaczej nie, tylko tak. A więc tu kropka, a więc tu przecinek, a więc tu taka końcówka. Bądź litości. Bo inaczej źle, mówią. Bo nie da się inaczej. Słowa kierują ludźmi, słowa jako bezwzględni ekonomowie z biczem na niepokornych. Zrównać wszystkich,

wszyscy tak samo. To śmieszne, śmieszne to jest. I smutne, przegnębiające. Wąskie gardło przekazu.

Już jak dotrzeć ze słowem skoro przekształca się po drodze? W litery drukowane farbą, litery, chłodne, bez charakteru, nad wyraz umarte. Jak się ma rękopis, dynamiczne zawijasy, przyciskane do papieru pióro do równych, grzesznych rzędów drukarskiej czcionki? Czy nie gubi się życia po drodze? Czy coś nie umiera wtedy? Rękopis jest najbliższy idei pisania, docierania do czytającego, wywierania wrażenia, obcowania z odbiorcą. Pismo żyje. Dodając do tego niewątpliwie nowe życie napisanego opowiadania, powieści, które żyją życiem własnym, napelniając się sensami odkrywymi przez czytającego, co często dla piszącego staje się niepokojące, lecz niestety jeszcze częściej piszący nie ma o tym pojęcia - pisanie i pismo mogą żyć. Drukowane traci smak, siłę wyrazu. Staje się wymuskane, byle jakie.

Boję się słów za lekko pisanych, boję się pisania zbyt nierozważnego. Denerwuje mnie brak szacunku dla słowa, traktowanie go jak przedmiot użycia. Co tydzień nowe porcje wymyślonych znaków kodowych języka. Denerwuje mnie wysiłek autorów, ich patos, ich pycha. Ich przekonanie o posiąściu słowa. Podczas gdy często, je morderują. Bo słowo może żyć. Nie jest tresowaną małpą skaczącą na wzwanie. Każde jest niepowtarzalne, każde ma duszę. Każde zdanie jest cenne.

Chyba zmarnowałem właśnie kilkadziesiąt słów. Być może zostaną też wykastrowane drukiem. I prawdopodobnie umrą.

Marcin p.

CO ZA DZIEŃ

Uff! Co to był za dzień. Już dawno nie towarzyszyło mi tyle emocji. A jeszcze wczoraj leniuchowałam podczas trzydniowej przerwy semestralnej. Nie robiłam nic poza leżeniem i oglądaniem coraz to bardziej fascynujących seriali, z radością przerzucając kolejną kanal, regenerując swe ciało i duszę po ulubionym zapewne dla wielu z nas okresie sesji egzaminacyjnej.

Jednak wszystko co dobre szybko się kończy i wielkimi krokami nadzedł ten dzień, mianowicie dzień zapisów na zajęcia, na które miałabym uczęszczać w nadchodzącym semestrze. Dla studenta, który podczas aż trzydniowej przerwy semestralnej nie był narażony na żaden stres, jakakolwiek jego dawka mogłaby się skończyć tragicznie. Ale, skoro przesyłam czas sesji, potrafiłam poradzić sobie z tyłoma egzaminami i to odbywającymi się w ten sam dzień i o tej samej godzinie, wiedziałam, a co więcej byłam pewna, że nic nie jest w stanie mnie pogrążyć, że nie już mnie bardziej nie zdziwi. A jednak!

Dzień zapowiadał się całkiem spokojnie. Pierwsze promyki słońca wtargnęły nie proszone do mojej komnaty około południa, budząc mnie z fascynującego snu. W tym samym momencie telefon zaczął wyć jak szalony. O tak, to już ten dzień – pomyślałam, nerwowo włączając komputer, w nadziei, że miejsca na wybrane przeze mnie kursy jeszcze będą dostępne. Ku mojemu zdziwieniu strona nie działała, widniał na niej wielki czerwony napis informujący studentów, że zapisy będą możliwe tylko z laboratoriów politechniki. Zaczęłam przecierać nerwowo oczy z niedowierzaniem. Jednak, że była to prawda, dotarło do mnie, kiedy

wtargnęło kilku rozwścieczonych znajomych, biegających w koło i wykrzykujących słowa, o których znaczeniu do tego momentu nie miałam pojęcia. Moja twarz stawała się raz biała raz czerwona. Jak to możliwe – powtarzałam z prędkością światła. Telefon zwirował. Wszyscy zaczęli z przerażeniem dzwonić, powtarzając, że laboratoria politechniki są tylko na politechnice, a oni właśnie trzydniową przerwę semestralną zamienili na pięciodniową (co, tak na marginesie mówiąc, było dla mnie oznaką czystego szaleństwa i rozpusty) i, co za tym idzie, nie są w stanie stawić się osobiście by móc dzielnie zapisać się na nowy semestr. Wtedy dotarło do mnie, że to właśnie na mnie spoczął wielki obowiązek, że to właśnie JA zostałam wyznaczona by wpisać wszystkich na określone kursy, co się później okazało nie lada wyczynem.

Plany były gotowe już od tygodnia. Były idealne. Wolne piątki, a okenka między zajęciami i godziną 7:30 stały się już tylko bolesnym wspomnieniem minionych semestrów.

Byłam dumna z siebie, że tak pięknie będzie przebiegało moje życie w następnym półroczu.

Cóż, marzenia o idealnym planie, a co za tym idzie długich wieczorach i nie przerwanym porankach, przysły jak bańka mydlana kiedy nadszła godzina moich zapisów.

Kolejki do komputerów były ogromne. Ludzie w nich stojący wyglądali jak własne cienie, ze zniecierpliwieniem czekając tylko na swój moment.

Wreszcie nadszedł mój czas. Byłam jednocześnie ogromnie przerażona, w mojej głowie krążyły tysiące nie dających spokoju myśli: czy będą

jeszcze miejsca, czy serwer zadziała? Ale byłam również szczęśliwa, że za chwile będzie po wszystkim. Zasiadłam do komputera odliczając nerwowo pozostałe sekundy. Kiedy tylko wybiła 17:15 krzyknęłam: to moja godzina, zatem zaczynamy. Nagle zimny dreszcz przeszył moje ciało, oczy zrobiły się wielkie jak piłki lekarskie, a szcęką opadła sama na ziemię. Zobaczyłam wielki napis MASZ BLOKADĘ. Mam blokadę – powtórzyłam drgającym głosem. Przerażenie nie zniknęło z mojej twarzy. Na sali początkowo zapadła cisza, która bardzo szybko przerodziła się w lament. Bo jak się później okazało, ów napis zobaczyłam nie tylko ja.

W tej samej chwili grupa studentów nierzadko pędzących i rozwścieczonych wilków zaczęła wybiegać z sali i podążać w stronę dziekanatu.

Byliśmy jak jedna drużyna, która znalazła swój cel i gotowa była stawić czoła przeciwnościom losu. Byliśmy zdeterminowani i gotowi do walki.

Na szczęście wszystko zakończyło się szczęśliwie. Oczekiwanie w następnym kolejkę, kilka podań o dziekanke, sprawiło że cel został osiągnięty. Konta zostały odblokowane! A my w pokojowych nastrojach powróciliśmy na nasze stanowiska by ponownie starać się o jakikolwiek miejsce na wymarzonych przez nas kursach.

Wierzbą



ciąg dalszy ze str. 15

Przybliżam się do skarpy. Mogę teraz oczami zmierzyć długość od jednego brzegu do drugiego. Dwa duże kroki. Mógłbym przyciągnąć leżące bezużytecznie pod murkiem butwiejące deski, mijaliśmy je niedawno, przelozyl przez row i swobodnie się po nich przechadzać. Nie, chcę przeskoczyć jak Wilk, hasający już po drugiej stronie. Wątpliwości, które mnie dopadły są do pokonania i chociaż brakuje mi szczypty wiary w powodzenie, to nie mogę sobie pozwolić na nie zmierzenie się z wyzwaniem. Niepotrzebnie tak długo się zastanawiam, wcale nie myślę, po prostu zrobię!

Cofam się kilka metrów. Czuję jak moje ciało unosi się, to opada wraz z oddechem. Biegnę. Doświadczam wszystkich mięśni, wydają się w tej chwili ciężkie i sztywne jak nieżywe ciała. Odbijam się od progów niby skoczek i prawie jestem po drugiej stronie, lecz skarpa pod stopą załamuje się i upadam, twarzą prosto w żwirzastą ziemię ryję. Ból przesyła moją prawą kostkę do szpiku.

Jakiś czas tutaj posiedzę, żeby nabrać sił. Najgorsze co mi przychodzi do głowy, to że prawie nikt nie zapuszcza się w te rejony i gdyby stało się coś gorszego od skreczenia kostki, zmuszony bym był pozostać tutaj i czekać na śmierć.

Leżę bezradny, a pies liże mnie po nosie; chce wracać do domu na śniadanie. Ja też chcę, ale to on przeskoczy na tamtą stronę. Ja będę musiał obejść rów dookoła. Zabierze mi to trochę czasu.

Stawomir Pawłowski

Piłka nocna

„Dopóki piłka w grze, wszystko jest możliwe”

— *Kazimierz Górski*

Niezawodowa piłka nożna jest uznawana powszechnie za sport uprawiany przeważnie przez dzieci na podwórkach. Jednak studenci też potrafią. W ciągu semestru niejedną z nas pragnie po zajęciach jak najszyciej wrócić na stację lub do akademika i się położyć spać, ewentualnie wyskoczyć na jakąś imprezę. Lecz na Politechnice są także i tacy pasjonaci, którzy – odrzucając obie możliwości – wybierają mecz piłki nożnej. Nie mowa tutaj o siedzeniu w pubie z piwem w ręku i wykrzykiwaniu niemiłych słów w kierunku naszej reprezentacji, a o spakowaniu do torby stroju do grania i wyruszeniu na halę sportową.

Niezapomnianych emocji dostarczą rozgrywki Wydziałowo-Instytutowej Ligi Halowej Piłki Nożnej. Już od lat 90. możemy śledzić rywalizację studentów pod czujnym okiem KS AZS PWr, do której co roku zgłasza się ok. 30 drużyn, walczących o mistrzostwa w I., 2. i 3. lidze. I co tu więcej opowiadać? Trzeba samemu przeżyć. Wystarczy zebrać drużynę składającą się z 5 studentów naszej uczelni (+2 rezerwowych), wybrać kapitana (możesz być nim nawet Ty), zgłosić się do siedziby KS AZS (uwaga! przeprowadzili się do dziurawca!) przed

kolejną rundą, zapłacić wpisowe (2000 zł od drużyny) i stawić się na hali Studium WFiS Uniwersytetu Przyrodniczego przy ul. Chelmońskiego. Jedynie pora rozgrywanego meczu jest nieciekawa (pierwszy gwizdek rozbrzmiewa o 22:30, a ostatni mecz się kończy ok. 2 w nocy), ale dla chcącego nie trudnego, zwłaszcza biorąc pod uwagę usytuowanie hali blisko Wittigowa, czy dogodny dojazd jak nie tramwajem za dnia, to autobusem w nocy.

Ostra rywalizacja rozgrywa się o tytuł Halowego Mistrza Politechniki Wrocławskiej, ale nie tylko to jest najważniejsze. Chęć grania, rosnąca adrenalina, radość wygranej i smutek porażki skutecznie zaprzatają głowy zawodnikom, których może na co dzień mijasz na uczelnianym korytarzu. Czy łatwo ich rozpoznać? Może są trochę bardziej niewyspani i zmęczeni, ale na pewno pełni energii zachowanej na kolejny nocny mecz. Czujesz, że też jesteś takim sportowcem zapaleńcem? Nic prostszego, jak wystartować w lidze, która tylko czeka na świeżą krew chcącą poprzestawiać tabele.

Amazi

Drużyna	M	Pkt	Z-R-P	Bramki	
1 La FTM	11	28	9-1-1	56 - 18	38
2 LZS Tirolski Tibilisij	11	25	8-1-2	41 - 15	26
3 W.A.T.Ch.	11	24	8-0-3	41 - 20	21
4 FC 7 Cudów Świata	11	20	6-2-3	36 - 25	11
5 Rycerze Ni	11	16	5-1-5	36 - 31	5
6 Stygnące Kamazy	11	16	4-3-3	32 - 30	2
7 Kamikadze	11	13	3-4-4	35 - 33	2
8 Ogórki Zdzisława	11	13	4-1-6	31 - 53	-22
9 Koroneczka	11	10	2-4-5	29 - 37	-8
10 Niepokromione Lwy	11	9	2-3-6	25 - 39	-14
11 Czarny Byk (-1)	11	6	2-1-8	24 - 51	-27
12 Programatorzy Wibratorów	11	6	2-0-9	19 - 53	-34

KLECHA A ADEMİK

Noc snuła się akademikowym korytarzem bez celu. Nudy. Niby wykortezem, sesji jeszcze nie mają... ale coś cicho i smętnie. Noc zrezygnowana kopnęła stojącą na posadzce słoik z petami. Potoczył się po podłożu, przy okazji zahaczając o cztery inne stoje. BRZDEK-BRZDEK-TRrrrr! Do kupy narobiły hałasu skutecznie na tyle, by obudzić ciecia i wygonić z pokoi jakieś pół korytarza. Co oznaczałoby rejuwach, chaos, może nawet – imprezę do następnego poniedziałku. Noc wstrzymała oddech z nadzieją. Nic. Akademik uparcie spał jak jakaś idiotyczna królowa. Noc nie mogła tego zrozumieć – spacerując po piętrach naliczyła zaledwie dziesięć „aktywnych seksualnie” pokoi. Skrzętnie odnotowała to w raporcie.

– Marazm – powiedziała w zimną przetrzeźnię.

– Jestem – odjęknął Marazm.

Odwrociła się, bynajmniej nie zaskoczona. Cóż, pomyślała, najwyraźniej zesłali go do Poznania, bo nigdzie indziej nie było etatu. W takiej polityce na szczeblu centralnym na przykład. Tylko dlaczego, do licha, pchnęli go do akademika? I – na jak długo?

– Diabli go wiedzą – westchnęła z za jej pleców Licho.

– Stary – zagaiła po męsku Noc – że w stołey nie masz co ro-

bić – rozumiem. Ze do polityki wtrącać się nie da, bo tamci sami robią chaos, że

Apokalipsa wysiada. Ale, do cholery, zrozum, że...

– ...to akademik, nie dom starców! – weszło jej w słowo Licho.

Właśnie – mruknęła w myślach. Nie dom starców. Ale może to wszystko to nie wina Marazmu. Jakby nie było, fachowo zrobionej balangi te mury nie odczuły od dwóch lat jak nic. Studenci zachowują się od kilku lat zupełnie nieodpowiedzialnie. Jakby nie znali swoich obowiązków. Jakby wyobrażali sobie, że mogą bezkarnie mieszkać sobie, obiadki z domku przywozić, pić herbatkę i oglądać komedie z Leslie Nielsenem. Jęknęła – kto do diabła pił HERBATĘ w piątkowy wieczór dziesięć lat temu? Spojrzała na Marazm spode łba.

– Wyniesiesz się w końcu czy nie? – warknęła

Obdarzony statusem osoby niebardzo-grata chrząknął coś z zakłopotaniem. Swoją drogą nie wyglądał najlepiej – nawet jak na Marazm. Oczywiście podkrążone, kurze łapki drżące ni to depresyjnie, ni to delirycznie.

– Nie mogę – szepnął, a lewa kurza łapka zaczęła nerwowo skubać guziki błękitnego prochowca.

– Że JAK...?? – wybuchła. Tego się nie spodziewała.

Widać, że bierał się w sobie. Że chciał coś powiedzieć, wytłumaczyć. Licho nadstawilo lewe nakrapiane ucho.

– To nie etat, a zesłanie. Odwyk – wyjąkał, gapiąc się na urwany właśnie guzik. – Rozumiecie, stwierdzili, że przesadzam.

„Zbyt depresyjny, nie jesteś trendy” – tak mi powiedział. I wysłali tu. Żeby mi przeszło, choć

trochę.

– Do diabła... – wychrypiała zaskoczona. Bez wahania gołnęła sobie z gwinta z flaszki podanej przez Diabła, który wziął się nie wiadomo skąd. Jak zwykle. Licho pisało i zatrzęsło się – po części z wrażeń, po części przez alkohol. Poprawiło przykrótką marynarkę i nabrało powietrza w liche płuca.

– A jeśli stwierdzę, że dalej nie jesteś trendy? – spytało.

Noc wiedziała. Diabeł się domyślał na podstawie własnych wspomnień. Marazm tylko lypnął okiem.

– Do skutku... – jęknął, po czym dodał – Musicie mi pomóc.

Noc prychnęła. Jej imprezowa natura wiała się wściekle na samą myśl o przebywaniu w bliskości tego nudziarza o wodnistym spojrzeniu. Alternatywa była jednak przerażająca, tym bardziej że...

...Diabeł przygrzył wagini. Ktoś to musi powiedzieć.

– Sam czuję się ostatnio lekko przydolowany. Ale, wiesz, gadałem wczoraj z Nim...

Noc uniosła pytającego brwi.

– Może to tylko jesiień... ale wiesz, Duch Akademika chyba też ma doła – zakończył Diabeł ponuro.

Noc zapaliła nerwowo papierosa na spółkę z Lichem. Coś z tym Marazmem trzeba zrobić, pomyślała. Bo jeśli Duch wpadnie w depresję, to my razem z nim. A wtedy akademik szlag trafi. Westchnęła. W sumie, zawsze to coś do roboty. Czula na sobie świrdrujące melancholicznie spojrzenie Nudziarza.

– Polej mu i wyjaśnij obowiązki członka NZS – machnęła ręką na odchodnym, świt bowiem walił pięścią w okna.

– NZS? – spytał Marazm.

Diabeł chrząknął z dumą:

– Nocnoakademikowego Zastępy Strachów – wyjaśnił.

Antonina Małowicka



– jej (Chłopaki) pijęty z warstii

Corinne Bailey Rae – Corinne Bailey Rae



Zimno, więc chciałoby się dla odmiany posłuchać czegoś ciepłego. W tej sytuacji debiutancki album Corinne Bailey Rae spada nam jak z nieba. Ta płyta jest tak niesamowicie ciepła i przyjemna, że już po kilku dźwiękach pierwszego utworu można odpląnąć w ciepłe kraje i zostawić zimą za oknem. Przy pierwszym zetknięciu przypomina trochę Morcheeba, ale jest jednocześnie bardziej nastrojowa i bardziej przystępna, a o-prócz ciepła dostarcza także sporą dozę radości i optymizmu – nawet w bardziej refleksyjnych fragmentach. Muszę przyznać, że nie ma się tu zupełnie do czego przyczepić – wszystkie utwory są co najmniej dobre a niektóre wręcz wymiennie. Na zachętę polecam znane z radia „Put Your Records On” i „Like A Star”, które doskonale reprezentują klimat całości.

Gil



Tom Waits – Orphans



To, co robi Tom Waits z pewnością nie należy do muzyki popularnej, ale mimo tego ma on oddane grono wielbicieli. Sam mało miałem z nim do czynienia, więc kiedy dostałem do przesłuchania najnowsze wydawnictwo tego artysty, postanowiłem dać mu szansę. Okazało się to dosyć bolesnym doświadczeniem, bo muzykę Waitsa trzeba naprawdę kochać, aby ją wytrzymać. Spośród 56. utworów zebranych na trzech płytach, kolejno opatrzonych tytułami Brawlers, Bawlers i Bastards, podeszło mi zaledwie kilka – pozostałe okazały się zbyt dziwne nawet jak na mój gust. Brawlers zawiera nagrania bluesowe i rock'n'rollowe, Bawlers to kolekcja utworów folkowych, ocierających się o klimaty celtyleckie i country, natomiast Bastards to garść muzycznych eksperymentów. Niektóre z tych utworów to autorskie wersje piosenek, które Waits napisał dla innych artystów, inne to covery (np. Kurta Weila – to właśnie one podobały mi się najbardziej), ale 30 spośród nich to całkowicie nowy materiał. Polecam przede wszystkim wielbicielom, ale także wytrawnym koneserom, bo oni z pewnością znajdą tu więcej przyjemności niż ja – prosty człowiek.

Gil

Gwen Stefani – The Sweet Escape



Gwen kazala nam poczekać na swój drugi solowy album prawie równe dwa lata, chociaż większa jego część powstała równocześnie z płytą „L.A.M.B.”, ale musimy jej to wybaczyć z dwóch powodów: po pierwsze, bo sama nas przeprosza za opóźnienie w jednej z piosenek, mówiąc, że była zajęta rodzeniem dzieci, a po drugie, ponieważ warto było czekać. The Sweet Escape różni się od poprzedniczki mniejszą ilością eksperymentów i gościnnych występów, ale za to nadrabia płynnością brzmienia i tak zwaną radioprzyjaznością, czyli jest ogólnie bardziej przystępny. Znajdziemy tu przebojowe popy (The Sweet Escape, Wonderful Life), rytmiczne funky (Wind It Up, Yummy), trochę eksperymentów (Now That You Got It, Don't Get It Twisted) a nawet spokojne prawie-ballady (Early Winter, 4 In The Morning). Słucha się tego fantastycznie – wystarczy początkowe jodłowanie, żeby głos Gwen wciągnął słuchacza na dobre i pozwolił na słodką ucieczkę w jej własny świat. Po kontakcie z tym albumem z całą pewnością i odpowiedzialnością mogę oświadczyć: spadaj na drzewo Madonno – pop ma nową królową!

Gil

JUNIORbWOY

JUNIORbWOY to duet warszawskich producentów reggae/dancehall. Jahcob JR oraz The Mothashipp wchodzić także w skład zespołu Vavamuffin. Sprawdźcie co mieli do powiedzenia na temat swojej działalności.

1. Początek Waszej pracy w studiu kojarzę z udziałem w produkcji płyty Polski Ogień. Czy właśnie wtedy powstało JUNIORbWOY?

Mothaship: Nie, JUNIORbWOY powstał nieco wcześniej, jeszcze w roku 2005. Dokładnej daty nikt chyba nie pamięta. Nie należy też przesadzać z naszym „udziałem” przy produkcji płyty „Polski Ogień”. W zasadzie nasza rola ograniczała się do pomocy w sprawach technicznych: konfiguracji sprzętu, sekwencera. Czasem też mówiliśmy do Pioneer’a – „wiesz, że trzecia nuta w drugiej linijce jest za nisko?”, on zaś odpowiadał: „jasne, ale to jest ekspresja artysty”.

JahcobJR: Ja myślę, że początki sięgają jeszcze dalej. Tak naprawdę to współpracujemy muzycznie od chyba 2001 w różnych projektach, nie tylko związanych ściśle z reggae. Może to nie była skonkretyzowana współpraca w duecie ale już coś wtedy zaczęło się krystalizować moim zdaniem. Sama nazwa i praca pod szyldem JB to naprawdę świeża rzecz.

2. Mieliście znaczący udział w tworzeniu płyty EastWestRokers „Ciężkie Czasy”. Jak wyglądała i układała Wam się współpraca z taką mieszańką osobowości, jaką tworzą niewątpliwie wokaliści Ewr?

M: Ogólnie rzecz biorąc, współpraca układała się bardzo dobrze, chociaż zdarzały się spore problemy logistyczne. Cheeba pracował wtedy jeszcze poza muzycznie – najpierw w Łodzi, potem w Krakowie. To i kilka innych rzeczy sprawiło, że album powstawał tak długo. Dobrze wspominały tamten okres. Nawet słucham czasem „Ciężkich

Czasów” w domu, a to nie zawsze się zdarza w przypadku albumu przy produkcji którego spędziło się 500 godzin.

J: Dla mnie to była wielka szkoła, tak naprawdę nasza pierwsza poważna produkcja, zarówno w sensie kompozycyjnym jak i realizatorskim. Mnóstwo czasu spędzonego nad odpowiednimi aranżami, potem brzmieniem, realizacją wokali, no i ostateczne miksy całości. Myślę, że wiele nas ta produkcja nauczyła. Co do relacji z zalogą EWR to jesteśmy dobrymi kumplami i m.in. też dla tego zaufaliśmy sobie podejmując tę współpracę...

3. Współtworzyliście zespół Vavamuffin. Ciężko jest pogodzić liczne koncerty oraz pracę w studio?

M: Ciężko jest pogodzić życie osobiste z pracą w studio i koncertami. To jest chyba największy problem. Wiesz, my prawie nie bywamy w domu. Ale na szczęście nasze dziewczyny bardzo nas kochają i – choć nie jest to łatwe – są „giga” wyrozumiałe. Szacun!

J: Nie dodać nie ująć. Chyba tylko Wielki szacun!

4. W Waszym studiu gościli między innymi: General Degree, Daddy Freddy czy Tippa. Z którym wokalistą najlepiej Wam się pracowało?

M: To były tylko sesje dubplate’owe. Dubplate’y to jest specyficzna praca, zupełnie inna niż robienie piosenek. Jahcob, Radar i ja pracowaliśmy z nimi wyłącznie jako realizatorzy, nie producenci. Myślę, że Daddy Freddy zrobił na mnie wrażenie najbardziej otwartej a zarazem łaknącej wiedzy osoby. Z G-Vibe’em – kompanem Tippa Irie – zagraliśmy sobie na pianinie jam na cztery ręce, Tippa coś tam



JUNIORbWOY.com
RUFF MUSIC FROM THE WILD WILD EAST POLAND

pośpiewał, z Degree pogadałymi trochę o riddimach, o europejskim klimacie, polskiej publiczności. Wszyscy trzej okazali się otwartymi, pełnymi poczucia humoru osobami. Jesteśmy zaszczyceni, że mogliśmy ich gościć w KingsTone Studio. Poza tym Jamajczycy, to muzyczne zwierzęta, totalni muzycy ADHD’owcy. W Polsce chyba tylko Cheeba może się z nimi równać w kwestii scenicznego i studyjnego szaleństwa. Jeśli zaś chodzi o wszystkich trzech jako artystów... Hmm... Bardzo trudno to ocenić po sesji dubplate’owej. Szczególnie kiedy wziąć pod uwagę, że niektórzy z nich przyjechali do studia prawie prosto z domu, niektórzy po iluś tam dniach czy tygodniach trasy koncertowej. Zmęczenie potrafi zrobić z barwą i emisją głosu fatalne rzeczy...

J: Dla mnie najbardziej niesamowite było to, że praktycznie każdy z tych artystów miał w sobie taki ogromny luz. Żadnego spiecia, że cos nie wyjdzie, wręcz bym powiedział, że nawet odrobina zadufania i przekonania, że jest się naprawdę najlepszym. Natural born Jamaicans, seen? A tak bardziej poważnie – to chyba największe wrażenie zrobił na mnie Tippa, może dlatego, że był pierwszym, którego widziałem na żywo w stu-

diu podczas dubplate sesji. Gość wszedł, pogadał chwilę, potem stanął za miksem i pojechał wszystkim duby bez jednej przerwy, bez żadnych dubli czy powtórzeń. Po prostu, zaczął się riddim a Tippa jechał bez zatrzymania aż podkład się skończył. Patrzyłem i słuchałem tego z otwartą buzią.

5. Na pewno macie szerokie rozpoznanie w polskiej scenie dancehall/reggae. Na kogo Waszym zdaniem warto zwrócić uwagę? Pojawiają się nowi interesujący wokaliści?

M: Pojawiają się, choć nie tak jak grzyby po deszczu. Jest kilka postaci, które za rok czy półtora będą już naprawdę na dobrym poziomie – szczerze to to wierzę. Nie będziemy mówić kogo mamy na myśli, bo ktoś sprzątnie ich nam sprzed nosa. Ale mamy trochę taki plan i program, żeby wspierać młode talenciaczki i młodych talencików.

6. Jak wygląda praca JUNIORBWOY na co dzień? Razem pracujecie nad jednym riddimem, czy tworzycie osobno?

M: To jest praca kilkuetapowa. Na pewnych etapach pracujemy razem, na pewnych osobno, choć i tu nie ma reguły. Zazwyczaj któryś z nas przynosi jakieś tam partie, które przygotował w domu lub wcześniej w studio – Jahcob perkusje, ja linie basu czy po prostu jakąś progresję harmoniczną i potem pracujemy nad tym razem – komponujemy, nagrywamy, dogrywamy, aranżujemy, psujemy albo naprawiamy sample, śpiewamy, wydajemy z siebie szalone odgłosy. Ogólnie bardzo dobrze mi się pracuje z Kubą, prywatnie jesteś-my przyjaciółmi. Myślę, że to jest szalenie ważne. My w zasadzie w ogóle nie mamy konfliktów w pracy. Jeśli któryś z nas uważa, że ten drugi robi lipę, to zwyczajnie się nasmiewa i mówi brzydkie słowa. Tworzeniu muzyki powinna towarzyszyć zabawa, nawet kiedy chce się mówić czy grać o rzeczach po-

ważnych. Kompozycja, produkcja i miks to rodzaj gry. Grasz z samym sobą, ze swoimi przekonaniem estetycznymi, z tym co widzisz na monitorze, z całą tą psychakustyką, z ograniczeniami sprzętowymi, ze słuchaczem, jego przyzwyczajeniami, o-czekiwaniem. I, jak chcesz wygrać, to trzeba znać swoją wartość, nie przeceniać się, a przede wszystkim zachować dystans. A zwycięstwo znaczy tu tyle, co satysfakcja.

J: Tworzenie muzyki to taki test, czy potrafisz przekroczyć pewne granice a nie tylko powiełać to co już sprawdzone i to co się podoba. Wiadomo, że każdy z gatunków w jakimś tam sensie jest określony co do swojej struktury ale, według mnie, to najważniejsze jest inspirowanie się tą strukturą a nie jej imitowanie. Gramy z Olkiem bardzo różną muzykę, nie tylko reggae, działamy w szalonym projekcie James Ashen, który jest doskonałym dowodem na to, że w muzyce można wszystko, łącząc house ze swingiem, drum'n'bass z klasycznymi harmoniami czy jungle z punkiem. Udzielamy się sesyjnie w projektach które z muzyką reggae mają niewiele wspólnego. Ale właśnie za tą różnorodność kocham muzykę!

7. ThaBwoy, Słyszałem, że Twoja ksywka rozrasta się wraz z ilością koncertów Vavamuffin. Jaka jest aktualnie?

M: Masz nieaktualne informacje, od dłuższego czasu jest Mothashipp i – przynajmniej oficjalnie – tak już chyba zostanie. Poza tym mam setkę imion. Wiesz, jak spędza się w trasie pół tygodnia wciąż z tymi samymi osobami, to trzeba im wymyślać nowe imiona – inaczej jest nuda. Mamy w zespole Cesarzową, Mor-szczuka, Dzielnego Krzy-sia, Ojca, Matkę, Wielebnego, Doktora Szmatę, Szczura Wodniaka i już dalej nie wymieniam, bo be-

dzie ryfa.

J: Szynszyla, Bolsztyna, Mysze i Stuarta.

8. Trwają prace nad drugą studyjną płytą Vavamuffin. Możliwe zdradzić kiedy się ukaże oraz co będzie zawierać? Słyszałem o gościach z zagranicy...

M: Będzie zawierać ścieżki audio Reggae, dancehall. Ukaże się być może wiosną, bardzo się staramy zdażyć, ale nie chcemy obiecywać, bo nie chcemy się śpieszyć. Za poświęć prawie zawsze płaci się jakości. Jeśli chodzi o gości, to nie a nie nie powiem.

J: Prace trwają w pocie czoła, dniami i nocami. Już niebawem ukaże się pierwszy singiel promujący to wydawnictwo. Potem mamy nadzieję, że drugi, no i cała płyta, jak mówił Olek, na wiosnę.

9. Ponoć w niedługim czasie ma się ukazać seria 7" z Waszym riddimem. Uchylcie rąbka tajemnicy? Pracujecie jeszcze nad jakimiś innymi projektami?

M: I tu niestety nie nie powiem. Nie chcielibyśmy robić apetytu, dopóki wszystko nie jest dopięte na ostatni guzik. Możemy tylko zdradzić, że w przypadku serii siedmioocalówek będzie to stary, już wcześniej publikowany riddim w nowej wersji, z kilkoma instrumentami nagrami na nowo i nowym miksem. Zaczynamy też właśnie realizować drugi projekt, ale tu znowu wszystko jest tajemnicą. No może oprócz tego, że riddim jest „mega” świeży.

J: I tożalnie różny od tamtego...

flosiński



Marzec 2007

DZIEŃ	TYTUŁ	GODZ.
01.03.2007 czwartek	Mała Księżniczka reż. M. Weiss-Grzebiński	10:30
02.03.2007 piątek	Mała Księżniczka reż. M. Weiss-Grzebiński	10:30
09-18.03.2007	28. Przegląd Piosenki Aktorskiej www.ppa.art.pl	
21.03.2007 środa	Przygody mrówki Bogo Jogo reż. M. Kowalewski	10:30
22.03.2007 czwartek	Przygody mrówki Bogo Jogo reż. M. Kowalewski	10:30
23.03.2007 piątek	Przygody mrówki Bogo Jogo reż. M. Kowalewski	10:30
24.03.2007 sobota	Przygody mrówki Bogo Jogo reż. M. Kowalewski	16:00
28.03.2007 środa	Przygody mrówki Bogo Jogo reż. M. Kowalewski	10:30
29.03.2007 czwartek	Przygody mrówki Bogo Jogo reż. M. Kowalewski	10:30
30.03.2007 piątek	Śmierdź w górach reż. K. Imiela, C. Studniak	19:00
31.03.2007 sobota	Śmierdź w górach reż. K. Imiela, C. Studniak	19:00

Ceny biletów:

Duża Scena - spektakle repertuarowe

I strefa: 33 zł normalne; 29 zł ulgowe, bajki - 17 zł

II strefa: 29 zł normalne; 26 zł ulgowe, bajki - 13 zł

III strefa: 25 zł normalne; 20 zł ulgowe, bajki - 11 zł

IV strefa: 14 zł

Mała Scena - 25 zł

„Pokoj z łódawką” - 12 zł

Rezerwacja biletów

tel. 071/ 789 04 51, 071/ 789 04 52,

fax 071/ 789 04 42

rezerwacja@teatr-capitol.pl

Kasa biletowa

tel. 071/ 789 04 52

czynna od poniedziałku do soboty

w godz. 12:00 - 19:00

onaz na godzinę przed każdym przedstawieniem



COOLKON III

Już po raz trzeci we Wrocławiu odbędzie się Konwent Miłośników Gier i Fantastyki CoolKon. Jest to impreza skierowana do wszystkich miłośników filmu, książki i dobrej zabawy w fantastycznych światach. W programie znajdziecie szereg atrakcji w postaci prelekcji fantastycznych i okolofantastycznych, a także popularnonaukowych, militarystycznych, historycznych i psychologicznych. Dla pragnących wyrazić swoją opinię znajdują się panele dyskusyjne i warsztaty, a dla chę-

cych się sprawdzić turnieje i konkursy. Poza tym mnóstwo gier i zabaw; gry planszowe i karciane, fabularne i komputerowe, LARPy i bitewniaki. A na dokładkę – pokazy grup antyterrorystycznych, batucada i fireshow!

Zapraszamy od 2 do 4 marca do szkoły przy ulicy Tęczowej 60, a po więcej informacji – na stronę www.CoolKon.rpg.pl.

Organizatorzy

III NOXKON



Połówniki W3 + W4



CENA → 55 zł/osoba

DATA: 14 kwietnia 2007

MIJSCA: stołówka PWR

START IMPREZY: 20.00 - do rana

Wpłaty do 15 MARCA należy kierować do:

Ula Oleksinska - 607181904; Ola Karpeta - 604475163; Tomek Dziędział - 698683685; Ela Biela - 502150256

oraz w Siedzibie Koła Naukowego Studentów Chemii „ALLIN” A-3 s.416
(aktualne informacje na stronie <http://ofendi.ch.pwr.wroc.pl>)



PRACA CZEKA NA CIEBIE



OFERUJEMY

Elastyczny czas pracy
 Stawka za godzinę od 7 zł brutto
 Posiłek pracowniczy za 1zł
 Pełen cykl szkoleń

KFC w Centrum Handlowym Auchan 660 709 704 kfcauchanwroclaw@amrest.eu

KFC Bielany - naprzeciw Tesco 660 709 702 kfcbielany@amrest.eu

KFC na Dworcu Głównym PKP 660 709 714 kfcmrbeef@amrest.eu

KFC w Galerii Dominikańskiej 660 709 703 kfcede@amrest.eu

KFC i PH w Centrum Handlowym Korona 660 709 701 mbkorona@amrest.eu

KFC przy przejściu Świdnickim 660 709 700 kfcdelikatesy@amrest.eu

KFC Pasaż Grunwaldzki - otwarcie już w kwietniu 505 563212 jjolkowski@amrest.eu,

511 606 648 gstaniszewski@amrest.eu

**Jesteś zainteresowany!
 Zadzwoń lub wyślij
 swoje CV e-mailem.**





zapraszamy
codziennie
od 11.00 do 21.00



jadalnia Dekada
ul. M. Skłodowskiej Curie 45/1
50-396 Wrocław
tel. 071/ 328 48 60



www.jadalnidekada.pl

Kupon rabatowy
20%

Rekreacja w dobrym stylu

MOSiR
WROCLAW

Aerobik
Siłownia
Tenis ziemny
Odnowa biologiczna

Opieka instruktora
Karnet Twoich potrzeb
Indywidualny program ćwiczeń
Dowolny wybór klubów fitness

www.mosir.wroc.pl
tel. 071 354 81 85



sponsor



SPISKA
Centrum Rekreacji
ul. Spiska 1

SZCZEPIN
Centrum Rekreacji
ul. Lubińska 53

ORBITA
Studio Fitness
ul. Wejherowska 2

MORSKIE OKO
Centrum Rekreacji
ul. Chopina 27

SĘPOLNO
Centrum Rekreacji
ul. Krajewskiego 2